B.D.I.C.

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźtwa

PARIS UNIVERSITÉ

Słowa, które się wszystkim podobają, nic dobrego nie zdziałają.

Kardynał Saliège.

Nr 17 (621) NIEDZIELA 25 kwietnia 1971 ROK XIII

Kobieta-wczoraj i dziś

Emancypacja wyprowadziła niewiasty na szeroki świat; umożliwiła im dalsze studia przygotowuje je do różnych fachów i zawodów, i wykazała społeczeństwu, że w pracy kobieta może stanąć na równi z mężczyzną; że dorównuje mu w inteligencji, zaradności i wytrzymałości i że wcale nie potrzebuje się czuć tą gorszą czy niższą połową rodu ludzkiego. I bardzo słusznie. Dzisiaj kobieta, często zmuszona przez warunki życiowe, może śmiało iść do pracy, wiedząc że nie ma się czego wstydzić. Poza tym nie ma powodu dla którego kobiety nie miałyby się interesować polityką, historią, geografią, tym co się na szerokim świecie dzieje, postępami w naukach ścisłych i medycynie. Kobieta wykształcona może na równi z mężem zabierać głos w dyskusji; może dzieciom pomóc w ich pracy szkolnej i jej funkcja w gronie rodzinnym nie potrzebuje się ograniczać do roli kucharki-służącej. Poza tym kobieta panna może całe swe życie poświęcić pracy zawodowej z poczuciem, że wartościowo spędza swój czas. To są pozytywne skutki emancypacji.

Ale emancypacja nie zmienia, bo zmienić nie mogła (!), zasadniczej roli do której kobieta, chcąc nie chcąc, została stworzona. Roli żony i matki Nikt jej w czynności rodzenia dzieci wyręczyć nie może, a nikt jej w czynności wychowywania swoich dzieci wyręczać nie powinien. Nieraz to ostatnie bywa konieczne, ale raczej powinno być, wyjątkiem, a nie regułą, gdyż nikt nie zastąpi dziecku miłości i opieki matki.

Często słyszy się, że społeczeństwo powinno ułatwić matkom powrót do pracy, że nie powinny one marnować swego wykształcenia na siedzenie w domu, że powinno być więcej żłóbków i przedszkoli, że tyle kobiet załamuje się nerwowo, bo nie może nadążyć w pracy zarobkowej w połączeniu z obowiązkami domowymi.

Nie znam statystyki sprzed lat pięćdziesięciu, nie wiem czy zbierali takie dane w tych czasach, ale podejrzewam, że procent kobiet załamujących się przed emancypacją był grubo mniejszy, że niewiasta dla której świat zaczynał się i kończył wokół jej gniazda rodzinnego, była w gruncie rzeczy szczęśliwsza, choć może w skromniejszym zakresie. Czyli, że emancypacja ma do pewnego stopnia i stronę negatywną. Bo otworzyła przed kobietą świat, a nie uwolniła jej od obowiązków domowych, bo rozbudziła w kobiecie ambicje a nie zawsze daje jej warunki do spełnienia ich.

Obowiązki matki

Pierwszym obowiązkiem matki jest wychowanie dzieci — zawód i zajęcia zarobkowe muszą iść na plan drugi. Mniej będzie wykolejonej młodzieży, mniej huliganów i awantur studenckich, mniej demoralizacji, gdy więcej kobiet poświęci się swym rodzinom. Ileż to dzieci i młodzieży idzie na złe drogi, bo dom jest pusty, bo nie czeka w nim matka. Bo dom jest tylko hotelem, a nie gniazdem rodzinnym, bo nie ma w nim spokojnej i pogodnej atmosfery. Matka, zmęczona pracą zarobkową, nie ma czasu aby się dzieckiem zająć, przejąć jego problemami, potulić. Piszę nie tylko z przekonania, ale też z własnego doświadczenia, bo wiem o ile bardziej jestem wyrozumiała dla własnych dzieci, gdy nie mam za sobą dnia spędzonego w szkole. A mimo to ciągnie mnie do tej pracy i do obcowania z innymi ludźmi i sądzę, że to głównie na tym tle potrafią powstać konflikty w życiu kobiety. Ciągnie ją do pracy zawodowej i do kontaktu z światem, a musi z tego re-

(Dokończenie na str. 8)

F°P. 2433

MY DAJEMY ŚWIADECTWO ORAZ DUCH ŚWIĘTY

Świadectwo poprzez mękę, a nawet śmierć. Ten motyw powraca w dzisiejszych czytaniach. Otwiera go scena z Dziejów Apostolskich, ukazująca apostołów w konflikcie z Sanhedrynem. Z jednej strony surowy zakaz głoszenia Ewangelii („zakazaliśmy wam surowo"), a z drugiej strony polecenie Boże skierowane do nich, ponieważ oni to widzieli Zmartwychwstałego, oni otrzymali Ducha Świętego, oni świadczą o nawróceniu, o odpuszczeniu grzechów. Nie pomogło biczowanie. „Odchodzili sprzed Sanhedrynu i cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla Imienia Jezusa. Fanatyzm ? Można tak to nazwać. Ale co, biedacy, mieli czynić, gdy im sumienie tak czynić kazało ? Świadczyć mimo nieprzyjemności. Bo żadna ideologia nie da się wyznawać bez wysiłku, walki, a nawet cierpienia i śmierci. Nie koniecznie tej męczeńskiej, ale zwykłej, szarej, z utrudzenia, z zawału serca...

Wydarzenie znad morza Galilejskiego jest bardziej sielankowe. Bo też taka jest aura wiosenna nad tym uroczym zbiorowiskiem wody, takie jest otoczenie — górskie, urodzajne, spokojne. Połów ryb mniej szczęśliwy podczas nocy, ale za to wspaniały podczas poranka. „To Pan jest". On jest i w takim sielankowym obramowaniu. Ale potem zaczyna się coś, co jest trudniejsze. Pytanie o miłość. To jest pytanie trudne. Bo trudno mówić o szczerości. Nie w tej chwili, bo ona w tej chwili jest. Jest miłość, jest szczerość. Ale chodzi o przyszłość. A pan kusi Piotra. Każe mu wyznać miłość większą. Każe mu się porównać z innymi apostołami. Piotr chętnie to czynił przed męką Zbawiciela. Nawet poprzysiągł, że choćby wszyscy... on się nie wyprze Jezusa. Tmczasem... Teraz Piotr ma doświadczenie — przykre, bolesne. Pan każe się zrehabilitować i to akurat w tej miłości większej od miłości innych apostołów. Pan każe trzykrotnie to powtórzyć. Jest tu miłosierdzie Boże. Ale miłosierdzie to jest ogień wypalające. Nie może nic zostać ze zmazy... A potem zapowiedź męki: „Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam (przy ubieraniu się) i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz". Będzie to więc śmierć, śmierć krzyżowa, która uwielbi Boga. Świadectwo miłości — łowienie już nie ryb, lecz ludzi — połączy się ze świadectwem krwi, śmierci. To jest wyróżnienie — miłość większa niż u innych, ale to też zadanie — większe, niż mają inni.

Uzasadnienie takiej „metody" stanowi scena widziana przez Jana-Wizjonera : „I usłyszałem głos wielu aniołów dokoła tronu... a liczba ich była miriady miriad i tysiące tysięcy, mówiących głosem donośnym : Baranek zabity jest godzien wziąć potęgę i bogactwo, i mądrość, i moce, i cześć, i chwałę i błogosławieństwo". Śmierć Baranka, Jezusa, w ten sposób przez Niego złożone świadectwo o miłości Ojca do Niego i ludzi, domaga się kontynuacji takiego świadectwa, domaga się śmierci. Bo śmierć jest życiem, chwałą, błogosławieństwem...

Nie należy się uspokajać myślą, że te zasady są dziś mniej aktualne, ponieważ epoki męczeńskie minęły. Minęły i należy Bogu za to dziękować. Że ludzkość jest bardziej dojrzała. Ale zasady i ich wykonanie są aktualne. Nie poprzez śmierć męczeńską, gwałtowną, lecz poprzez ciągłą pracę, wysiłek i trud. Poprzez ciągłe odmawianie sobie tego, co mogłoby stanowić relaks, przyjemność, radość ze siebie. Bóg, a konkretnie drugi człowiek, jest tym, co stanowi troskę mego codziennego życia, co męczy, co nawet uśmierca. Uśmiercenie to jednak nie jest śmiercią, lecz życiem...

Ewangelia

NA III NIEDZIELĘ WIELKANOCY (25 kwietnia) — J. 21, 1-19

„Przyszedł Jezus, wziął chleb i podał im — podobnie i rybę".

W owym czasie : Jezus ukazał się ponownie nad Morzem Tyberiadzkim. A ukazał się w ten sposób : Byli razem Szymon Piotr, Tomasz zwany Didymos, Natanael z Kany Galilejskiej, synowie Zebedeusza oraz dwaj inni z Jego uczniów. Szymon Piotr powiedział do nich : „Idę łowić ryby". Odpowiedzieli mu : „Idziemy i my z tobą". Wyszli więc i wsiedli do łodzi, ale tej nocy nic nie złowili. A gdy ranek zaświtał, Jezus stanął na brzegu. Jednakże uczniowie nie wiedzieli, że to był Jezus. A Jezus rzekł do nich: „Dzieci, czy nie macie nic do jedzenia ?" Odpowiedzieli Mu : „Nie". On rzekł do nich : „Zarzućcie sieć po prawej stronie łodzi, a znajdziecie". Zarzucili więc i z powodu mnóstwa ryb nie mogli jej wyciągnąć. Powiedział więc do Piotra ów uczeń, którego Jezus miłował : „To jest Pan!". Szymon Piotr usłyszawszy, że to jest Pan, przywdział na siebie wierzchnią szatę — był bowiem prawie nagi — i rzucił się w morze. Reszta uczniów dobiła łodzią, ciągnąc za sobą sieć z rybami. Od brzegu bowiem nie było daleko — tylko około dwieście łokci. A kiedy zeszli na ląd, ujrzeli żarzące się na ziemi węgle, a na nich ułożoną rybę oraz chleb. Rzekł do nich Jezus : „Przynieście jeszcze ryb, które teraz ułowiliście". Poszedł Szymon Piotr i wyciągnął na brzeg sieć pełną wielkich ryb w liczbie stu pięćdziesięciu trzech. A pomimo tak wielkiej ilości sieć nie rozerwała się. Rzekł do nich Jezus : „Chodźcie, posilcie się!" Żaden z uczniów nie odważył się zadać Mu pytania : „Kto ty jesteś ?" Wiedzieli bowiem, że Pan jest. A Jezus przyszedł, wziął chleb i podał im — podobnie i rybę. To już trzeci raz, jak Jezus ukazał się uczniom od chwili, gdy zmartwychwstał.

A gdy spożyli śniadanie, rzekł Jezus do Szymona Piotra : „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz mnie więcej aniżeli ci?" Odpowiedział Mu : „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham". Rzekł do niego : „Paś baranki moje". I znowu po raz wtóry powiedział do niego : „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz mnie ?" Odparł Mu : „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham". Rzekł do niego : „Paś owce moje". Powiedział mu po raz trzeci : „Szymonie, synu Jana, czy kochasz mnie ?" Zasmucił się Piotr, że mu po raz trzeci powiedział : „Czy kochasz mnie ?" I rzekł do Niego : „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham!" Rzekł do niego Jezus : „Paś owce moje. Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci : Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz". To powiedział, aby zaznaczyć, jaką śmiercią uwielbi Boga. A wypowiedziawszy to rzekł do niego : „Pójdź za mną!".

Uśmiercanie nienawiści

Jedną z najbardziej dramatycznych chwil w życiu Chrystusa była ostatnia wieczerza i modlitwa Zbawiciela o jedność w miłości. Przecież On po to przyszedł aby na nowo zjednoczyć człowieka z Bogiem! Człowieka z człowiekiem. Niestety — minęły dwa tysiące lat, a prawie każdy dzień przynosi nowe wiadomości o wojennych mordach i gwałtach.

Dlatego w okresie wielkanocnym zupełnie swoistej wymowy nabiera praca nad przygotowaniem akcji wychowywania do braterstwa i pokoju tych właśnie — którzy jeszcze i teraz mogą uchodzić jako autentyczny wyraz wojny i wszystkiego co ona za sobą niesie. Mam na myśli wojsko i siły zbrojne. Otóż, właśnie w tych tygodniach biskup polowy wojsk francuskich i wszyscy jego kapelani rozpoczynają przygotowanie dorocznej międzynarodowej pielgrzymki wojskowej do Lourdes. O znaczeniu tejże pielgrzymki świadczy chociażby to, że w czasie jej trwania określa się Lourdes jako arenę uśmiercanej nienawiści.

Wojskowe pielgrzymki do Lourdes zaczęły się tuż po drugiej wojnie światowej. W kilku latach objęły one nie tylko wszystkie rodzaje armii francuskiej — ale również wiele armii zagranicznych. Bywały lata, że w Lourdes zbierało się ponad 30 tysięcy żołnierzy. Na przykład w ub.r. było ich ponad 25 tysięcy — a przybyli z 15 różnych krajów, — nie tylko z Europy, ale i z za morza.

Celem tej pielgrzymki jest uśmiercanie nienawiści — a szerzenie braterstwa, wzajemnego zrozumienia i miłości. Albowiem dla budowania i utrwalenia pokoju nie wystarczy redukcja zbrojeń, czy nawet kompletne rozbrojenie. Ludzie bowiem nawet pałkami zabijać się mogą. O trwałym i prawdziwym pokoju zadecyduje jedynie wewnętrzne rozbrojenie ducha. Otóż międzynarodowe pielgrzymki wojskowe do Lourdes są taką konkretną akcją rozbrajania od wewnątrz, rozbrajania ducha. Jakkolwiek wszyscy uczestnicy przybywają w swoich mundurach wojskowych swego kraju i swojej broni — to jednak w Lourdes stają się pielgrzymami! tylko jako pielgrzymi przeżywają to wielkie międzynarodowe spotkanie u stóp Maryi, Orędowniczki i Królowej Pokoju, w duchu braterstwa. Organizatorom chodzi o to aby wszystko było modlitwą i braterstwem się przez wiarę — a nie manifestacją wojskową. W duchu wiary i lepszego poznania uczą się wzajemnego poszanowania wszystkich wartości i uznania praw do życia równych dla wszystkich ludzi.

Budowanie pokoju przez wewnętrzne rozbrojenie serc wymaga całkowitej przemiany w sposobie myślenia i w nastawieniu do sił zbrojnych. One mają stać na straży pokoju — a nie zagrażać sąsiadowi z zagranicy. Dwa rodzaje przeżyć w Lourdes mają dopomóc do tej przemiany: powszechne uświadomienie, że wszyscy jesteśmy członkami tego samego Kościoła, oraz chwile przeżytego braterstwa.

Przez wspólne modlitwy, nabożeństwa i uczestnictwo w sakramentach św. umundurowani pielgrzymi przeżywają, a tym samym nabierają pełnej świadomości, że są współbraćmi jako członkowie tego samego Kościoła, Mistycznego Ciała Chrystusa, — że mają wspólny cel i wspólne najwyższe dobro, tę samą wiarę i te same przekonania, — że mając jednego i tego samego Ojca w niebie są między sobą połączeni rzeczywistymi więzami braterskimi.

To też nic dziwnego, że wiele kontaktów nawiązanych w Lourdes zamieniają się w trwałe więzy przyjaźni znajdując bardzo często wyraz we wspólnie planowanych wakacjach, odwiedzinach oraz wymianie korespondencji. Wzajemnie i wspólnie przeżyte wzruszenia doświadczalnie uczą i przekonują, że współpraca, zrozumienie i przyjaźń między narodami są możliwe

Tego rodzaju przeżycia i spotkania umacniają w nich przekonanie że nawet gdy każdy powróci do swego kraju, prawie niemożliwością będzie aby kiedyś w przyszłości mieli stanąć naprzeciw siebie jako wzajemnie się mordujący wrogowie. „Gdyby ojcowie nasi przeżyli takie chwile — mówił jeden z uczestników — nie byliby się mogli mordować jak to niedawno czynili".

Gdy żołnierze niemieccy pierwszy raz wzięli udział w tej pielgrzymce — wtedy czuło się że na drodze pokoju uczyniono wielki krok. Tego zaś dnia, gdy przed Matką Boga i ludzi w Lourdes pierwszy raz obok siebie staną żołnierze Paktu Warszawskiego oraz żołnierze Paktu Atlantyckiego — wtedy na drodze do pokoju zostanie uczyniony jeszcze jeden, znacznie większy, a może nawet decydujący krok.

Ks. Witold KIEDROWSKI.

KS. PRAŁAT E. STAWECKI

Kapelan Oddziałów Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej w Niemczech oraz duszpasterz polski w Ambergu został ostatnio przez Stolicę Apostolską podniesiony do godności Kapelana honorowego Jego Świątobliwości za jego zasługi w pracy duszpasterskiej.

Wydawnictwo nasze składa z tej okazji Księdzu Prałatowi Staweckiemu, wypróbowanemu krzewicielowi prasy katolickiej szczere i serdeczne gratulacje.

Zdjęcie nasze przedstawia Ks. Prałata Staweckiego z matką w dniu srebrnego jubileuszu Kapłaństwa.

Ze świata KATOLICKIEGO

Przewrotność postępu technicznego

Ojciec św. udzielił specjalnej audiencji uczestnikom obradującgo w Rzymie sympozjum naukowego nad problemem zatruwania i niszczenia naturalnego środowsika człowieka.

„Cała literatura religijna — mówił Papież — przesiąknięta jest pięknem i wartościami, jakie posiada dla człowieka przyroda. Nic też dziwnego, że każdy człowiek wierzący z radością szczególną przyjmuje podejmowanie próby ratowania naturalnego środowiska człowieka. Jako uczniowie Ewangelii nie tylko popieramy tego rodzaju inicjatywy jak wasza, ale uważamy je również za nasz obowiązek. Nie wolno nam żyć w błogiej obojętności i milczeniu wobec tej groźby, jaka, niestety, jawi się wraz ze wzrastającym postępem techniki, rzucającym złowrogi cień na życie fizyczne i moralne człowieka. Musimy się zastanowić nad zjawiskami przewrotności postępu technicznego..."

Groźba, o której mówił Papież, staje się widoczna dla coraz większej liczby ludzi. Zbierają się kongresy, zawiązują towarzystwa, powstają inicjatywy.

To papieskie przemówienie, tak bliskie dzisiejszemu człowiekowi, wnosi do dotychczasowych refleksji element bezpośrednio wyprowadzony z religii.

★

Sprawiedliwość w świecie

Eksperci watykańscy opracowali dokument pt. „Sprawiedliwość w świecie", który rozesłano do wszystkich diecezji katolickich jako podstawa dla dyskusji biskupów w tej sprawie na tegorocznym synodzie.

Dokument omawia wszelkie formy niesprawiedliwości — od ograniczania wolności myśli i słowa do niedostatecznej opieki lekarskiej czy zanieczyszczania atmosfery. Szczegółowo zanalizowane i potępione są takie przejawy niesprawiedliwości jak dyskryminacja rasowa, gospodarcza eksploatacja narodów ubogich przez bogate, niedostateczna pomoc ekonomiczna dla krajów nierozwiniętych oraz formy neokolonializmu. Wśród wniosków znajduje się apel do chrześcijan w świecie, aby na wezwanie Kościoła dołączali wszędzie do walki z niesprawiedliwością. Zadaniem biskupów winno być zachęcanie wiernych do czynnego udziału w budowaniu sprawiedliwszego i bardziej braterskiego ładu. Dokument określa sprawiedliwość jako centralny problem ludzkości, podkreślając iż brak uczulenia na problemy sprawiedliwości społecznej jest jednym z dowodów, iż prawdziwej sprawiedliwości nie ma.

Autorzy wprowadzają do tej „nowej deklaracji praw człowieka" takie najnowsze pojęcia jak np. prawo do odpowiedniego, ludzkiego otoczenia; prawo do korzystania z powietrza wolnego od zanieczyszczenia; prawo do ochrony piękna przyrody itp.

Napiętnowano w dokumencie brutalne gnębienie godności człowieka i ludów; wyzysk narodów słabych politycznie i ekonomicznie; hegemonię wielkich mocarstw i ujarzmianie słabszych państw w imię równowagi sił i zbiorowego bezpieczeństwa, wydawanie niezmiernych sum na zbrojenia zamiast bronić ludy przed głodem i nędzą.

★

Przemówienie Kardynała Króla

W rubryce „Orizzonte cattolico americano" dziennik watykański omawia przemówienie Kardynała J.J. Króla na trzecim zebraniu „Institute on Catholic - Jewish Relations" — przemówienie, które określa jako „historyczne".

„Osservatore" zaznacza, że Kardynał dotknął tematów o ogólnym znaczeniu, których zakres i waga przechodzi granice Ameryki i poszczególnych religii.

Mówiąc o spędzaniu płodu Kardynał Król określił je jako atak bezpośredni na świętość życia ludzkiego: „winniśmy przeciwstawiać się potwornej polityce, która pozwala na niszczenie niewinnego życia w interesie prywatnym a także publicznym". Te „machinacje ludzkie" napiętnował Kardynał jako „powrót do barbarzyństwa".

Na temat szkół prywatnych — które, jak wiadomo, w Ameryce są w większości swej katolickie — Kardynał powiedział, że uczucia katolików dla szkół można porównać z uczuciami Żydów dla Izraela. Kardynał rozprawił się z głównym argumentem przeciw, tj. t.zw. rozdziałem Kościoła od państwa, przypominając czasowość tego argumentu : jeszcze w 1838 roku Konstytucja stanu Pensylwania przewidywała przydział subwencji państwowych dla szkół kościelnych. Dzisiaj jesteśmy jedni z niewielu, mówił Kardynał, którzy się jeszcze tej polityki trzymają.

Kardynał mówił następnie o t.zw. pluraliźmie religijnym i jego prawdziwym stosowaniu, krytykując z dużą szczerością stanowisko Kongresu hebrajsko-amerykańskiego i wzywając do rzeczywistej współpracy. Taka współpraca winna by też objąć problemy młodzieży, ubogich, środków podniecających i pokoju.

Artykuł sprawozdawczy „Osservatore Romano" kończy się krótką wzmianką o ostatniej książce Hansa Küng'a dotyczącej nieomylności Papieża i stawia pytanie : co by zostało z Kościoła katolickiego gdyby nawet jego dogmaty były zakwestionowane ? Nazywając tego typu „ekumenizm" niwelacją, autor stwierdza, że „w obliczu takich oczywistych błędów i zboczeń, mowa Kardynała Króla oznacza zdecydowane potwierdzenie odwiecznej nauki Kościoła..."

HUMOR

Nowoczesne małżeństwo

Matka dumna ze swej córki, mówi do przyszłego zięcia :

— Moja córka zna języki, skończyła uniwersytet, pracuje i dużo zarabia, uprawia sport, rysuje, maluje, śpiewa, kocha swobodę i niezależność. A pan ?

Przyszły zięć odpowiada skromnie :

— Ja na wszelki wypadek nauczyłem się trochę gotować i cerować skarpetki.

BLIC

Wilhelm HUNERMANN 63

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

Mszy św., podczas gdy Angelino, siedmioletni bąk, zapewniał, że uczy się już łacińskich modlitw i przy następnych odwiedzinach też będzie ministrantem. Na nic się to jednak nie zdało proboszczowi i w domu szwagra musiał i tak odgrywać konia, chodząc na czworakach i obwożąc cierpliwie na swoich plecach małe siostrzeniczki wraz z Antoniem, niczym przed laty swoje młodsze rodzeństwo. Mały Giambattista zaś leżał w kołysce z palcem w buzi obojętny na te harce.

— Za głęboko zajrzałeś do kieliszka — łajał go don Carminati i silną ręką chwycił starego za kołnierz. — Naturalnie, jesteś zawiany. Wstydź się tak niszczyć konia i wózek waszemu zacnemu proboszczowi.

— Ja przecież nie widziałem kamienia milowego — jęczał pijak i starał się oswobodzić.

— Gdyby to Angelo widział — biadała siostra. — Oto, co ma brat z tego, że całemu światu pożycza swój zaprzęg.

Gniew ogarnął nawet don Sarto.

— Nie do wiary... — wpadł na sprawcę nieszczęścia. Nagle jednak urwał, wziął szczyptę tabaki, zażywał długo i głęboko. — Nie do wiary: — co taki głupi kilometrowy kamień może narobić — powiedział spokojnie.

— Bardzo mi przykro — bąknął stary.

— Nie da się już odmienić — westchnął proboszcz. — Uważaj lepiej na drugi raz, żebyś nie przeoczył żadnego milowego kamienia.

— Nie będzie już drugiego razu — burczała siostra i odprzęgnąwszy konia poprowadziła go do stajni.

— Musimy ją opatrzyć — zwrócił uwagę don Carlo. Róża pobiegła do domu po bandaż. Z pomocą znającego się na rzeczy ks. Carminati opatrzyła trzęsącego się konia.

— Powinien był brat dobrze batem obić tego pijaka — wykrztusiła, dusząc się z gniewu. — Ale on jest za dobry.

— To z ascezy i zażywania tabaki — żartował don Carlo. Duszpasterska recepta don Costantiniego z Tombolo! Biedak choruje teraz.

— Dobry kapłan — powiedziała Róża, zapominając na chwilę o swym gniewie.

Gdy oboje powrócili do kuchni, przeciągnęła jeszcze potężna burza z piorunami nad biednym proboszczem.

— A zatem jutro nie możemy jechać do Riese — jęczała Róża. — A wszystkiemu winna księdza dobroduszność. Dziś mówiłam jeszcze, że nie powinien nikomu pożyczać wózka i konia.

— Nie do uwierzenia, że proboszcz z Salzano może być tak nieposłuszny — rzekł wikary z dobrze udanym oburzeniem.

Don Sarto znalazł znów ucieczkę w zażyciu tabaki, a gdy siostra jeszcze ciągle nie kończyła swego ostrego kazania, podsunął jej don Carminati tabakierkę i powiedział z niewinną miną:

— Proszę wziąć szczyptę, panno Różo. Poczciwa dziewczyna musiała się na to roześmiać i tak przeszło pierwsze okrutne gradobicie.

— Może jednak byś mógł pożyczyć jakiegoś pojazdu, Beppo, — powiedział wikary. — Twój bogaty fabrykant jedwabiu na pewno dałby ci powóz do rozporządzenia.

— Nie chcę go o to prosić. Potrzebuję często jego pomocy w ważniejszych sprawach. Zresztą widzisz, co z tego wynika, gdy się pożycza cudze pojazdy.

W takim razie stawiam inny wniosek — powiedział ks. Carminati. — Zawiozę was jutro do Castelfranco. Dla mnie to niewielki objazd. Stamtąd macie już blisko do Riese. Z powrotem odwiezie was na pewno szwagier wasz, Parolin.

— To nie zła myśl — przyznał don Giuseppe.

— Zgoda — rozstrzygnęła Róża.

Tak więc dojechało rodzeństwo do Riese i wielka była radość w domu matki i w gospodzie pod Dwoma Mieczami z powodu niespodziewanych odwiedzin.

Dwunastoletni siostrzeniec Luigi i jego o trzy wiosny młodszy brat Antonio służyli z dumą wujowi przy Ofierze

— Źle wyglądasz, Beppo — powiedziała matka, zatroskana o swego najstarszego syna, gładząc go po wychudłych policzkach. — Czy ty o niego nie dbasz, Rozyno?

— Robię naprawdę wszystko, co tylko mogę — tłumaczyła się żywo gospodyni proboszcza. — Ale jak brat wszystko rozdaje i ledwie się nasyci tym, co na stół przychodzi, nie możesz mnie mamo obwiniać.

— Może ciągła praca w tak dużym domu jest dla ciebie za ciężka — powiedziała pani Małgorzata — Czy nie chciałbyś zabrać naszej Antonii z sobą do Salzano, Beppo? Mogłaby trochę pomóc Róży.

— Z całego serca — odpowiedział Giuseppe.

— Jeżeli Antonia zechce, to ja naturalnie cieszę się z pomocy — dodała Róża. Antonia świeża, zawsze żywa, dwudziestoośmioletnia dziewoja, była gotowa jechać.

— Ale czy ci jej nie będzie brak w gospodarstwie, mamo? — zapytał syn trochę zaniepokojony.

— Pozostają mi jeszcze Maria, Lucia i Anna. Damy sobie radę z polem i oborą.

Giambattista Parolin chętnie zgodził się odwieźć troje rodzeństwa do Salzano i zaraz po obiedzie wyruszyli w drogę.

Obie siostry gospodarzyły zgodnie na probostwie, a gdy troska o chleb codzienny ogarniała czasem duszę Róży, pomagała jej zawsze wesoła Antonia przezwyciężać trudności. Naturalnie nie udało się jej nauczyć większej oszczędności rozrzutnego dobroczyńcy. Ofiarność ks. Sarto bynajmniej nie zmieniła się, a gdy siostry upominały go, dawał zawsze tę samą odpowiedź :

— Bóg się zatroszczy : Nie martwcie się.

W końcu w wielkiej potrzebie zdecydował się nawet sprzedać konia. Poprosił wikarego Menegazzi z sąsiedniej parafii, Noale, o pośrednictwo, a dobry współbrat sprzedał Lizę za naprawdę wysoką cenę.

Może byś mi także sprzedał wózek — zwrócił się don Giuseppe w kilka tygodni później do przyjaciela. — Na cóż mi wózek, kiedy nie mam konia.

— Mój Boże — westchnął wikary. — Jakiemuż chrześcijaninowi mógłbym taki gruchot zaproponować? — spróbuję jednak. Tym razem nie udało się. Wózka nikt nie chciał Pozostał więc w szopie, by służyć całemu światu w potrzebie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SĄ TACY

HIPPISI W OBRONIE POLICJI. — W Nowym Orleanie (U.S.A.) przerwano posiedzenie radnych miasta z powodu demonstracji hippisów, domagających się podwyżki dla policjantów. Hippisi twierdzą, że są policjanci dobrzy i źli — oni chcą pomóc tym dobrym.

JAROSZ. — 76-letni mieszkaniec Waszyngtonu otrzymał 100.000 fr. odszkodowania po wypiciu butelki Coca Coli. Na dnie butelki znalazł pół myszy! Od tego czasu ma wstręt do mięsa i jada tylko ser, grzanki i kluski.

KUDŁACZE. — W Sydney na interwencję związku zawodowego wstrzymano odpływ statku towarowego, ponieważ jeden z oficerów wydał rozkaz 21-letniemu Nowozelandczykowi aby obciął włosy. Rzecznik związku stwierdził, że marynarz ma prawo nosić taką fryzurę jaka mu się podoba - w tym wypadku jedyną rzeczą skróconą będzie podróż statku.

STAROŚC RADOSNA. — Gruzin Karun Piral Ogli obchodził 121 urodziny w towarzystwie dzieci. wnuków, prawnuków i praprawnuków — w sumie 60 osób. Jest tylko jednym z 2.000 Gruzinów, którzy przeżyli setkę — donosi Tass. 60 % osób, które ukończyły 100 lat, jeszcze pracuje. Większość z nich nie pali, lecz pije wino i jada tradycyjne pikantne potrawy gruzińskie.

GDY PREMIER BYŁ DZIECKIEM. — Oto uwaga wychowawcy w dzienniczku b. premiera Francji, Michela Debré jako ucznia :

— „Bardzo zdyscyplinowany, ale mógłby z siebie więcej wykrzesać".

STRAJKUJĄCY POLICJANCI. — W New Delhi aresztowanych zostało około tysiąca... policjantów. Policjanci ci demonstrowali przed rezydencją ministra spraw wewnętrznych, domagając się podwyżki płac oraz prawa utworzenia związku zawodowego. Aresztowań dokonało wojsko.

MNIEJ GAZU. — Gazownia w brytyjskim mieście uniwersyteckim Cambridge, wprowadza gaz nietrujący, w celu zmniejszenia ilości samobójstw wśród studentów. W roku ubiegłym aż 31 studentów odebrało sobie życie, w tym 21 przy pomocy gazu.

Ostatn

Ostatni etap życia i cierpienia, rozpoczął się dla o. Kolbego z chwilą wybuchu II wojny światowej. Poprzez obozy prewencyjne i różne przeżycia wojenne zbliżał się do kresu swej pielgrzymki.

O. Kolbe był jedną z ofiar kampanii niszczenia przez okupanta polskiej inteligencji. Jakby przeczuwając to, co — miało nastąpić, powiedział na początku roku 1941 do braci : ...Drogie dzieci, ja tej wojny już nie przeżyję". Podobnie powiedział ks. Janowi Krawczyńskiemu na trzy dni przed aresztowaniem : ...Ksiądz tę wojnę przeżyje, ale ja napewno jej nie przeżyję". W ostatnią — niedzielę przed aresztowaniem o. Maksymilian wygłosił Braciom przepiękną konferencję o pokorze. Wieczorem zaś mówił o tym, że Pan Bóg spełnia wszystkie pragnienia i życzenia duszy szczerze Go miłującej, wskazywał przy tym na życie św. Teresy od Dzieciątka Jezus — i innych świętych. Kończąc przemówienie zaznaczył : Największa łaska Boża i — szczęście dla człowieka — to przypieczętowanie swego ideału własną krwią.

O. Kolbe z towarzyszami wkrótce po aresztowaniu

Następnego dnia, tj. 17 lutego roku 1941, z rana o. Maksymilian dyktował — stenotypiście br. Arnoldowi Wędrowskiemu fragment traktatu o Niepokalanej. W pewnej chwili o. Maksymilian ukląkł pokornie na podłodze i z głową pochyloną ku ziemi odmówił trzy „Zdrowaś Maryjo" i trzy „Chwała Ojcu". W tym czasie brat furtian powiadomił go telefonicznie, że na teren klasztoru wjechały dwa samochody ze znakiem „Pol". Był zaskoczony. Po chwili jednak powiedział spokojnie : „Dobrze dziecko!". Z samochodów wysiadło pięciu Niemców w mundurach SS i jeden cywil, szef całej grupy. O. Kolbe wyszedł im naprzeciw. Wspólnie zwiedzili Niepokalanów i przyszli do celi o Kolbego. Tu nastąpiło aresztowanie... Wraz z o. Kolbem aresztowano o. Justyna Nazima, o. Piusa Bartosika, o. Urbana Cieślaka i o. Antonina Bajewskiego. Wszyscy zostali wywiezieni do Warszawy na „Pawiak".

Fakt ten wstrząsnął całym Niepokalanowem. Osieroceni bracia poruszają niebo i ziemię, by wyjednać uwolnienie ukochanego ojca. Dwudziestu zgłasza się dobrowolnie jako zakładnicy. Gestapo odrzuca prośbę. Gdy br. Hieronim Wierzba wręczał podanie o zwolnienie o. Kolbego, jeden z gestapowców powiedział mu : „My musimy brać Polaków za głowy, bo inaczej oni wezmą nas".

Konrad Henlein, zastępca gubernatora Franka, odpowiadając w roku 1942 na pytanie dlaczego Niemcy niszczą duchowieństwo polskie, oświadczył : „Czynimy to ze względów zasadniczych. Bo u was w Polsce jest tak : Kościół i naród to jedno. Musimy to rozerwać. Dlatego bijemy raz w Kościół, raz w naród, aby was zniszczyć".

W Pawiaku umieszczono o Kolbego na oddziale piątym, w celi nr 103. Według zeznań naocznego świadka Edwarda Gniadka, o Kolbe już na początku pobytu w tym więzieniu dał wspaniałe świadectwo wiary w Chrystusa. Zanim otrzymał ubranie więzienne nosił habit. U paska — zwieszała się koronka franciszkańska — z krzyżykiem. Esesman w randze scharfuhrera na widok habitu wpadł w furię. — Szarpiąc za krzyżyk pytał :

— Ty w to wierzysz ?

— Tak, wierzę — odpowiedział spo-

ni etap

kojnie o. Kolbe. Otrzymał uderzenie pięścią — w twarz. Pytania się powtarzały. Za każddym razem padało niezmienne : Wierzę! Każdemu „wierzę" towarzyszyło uderzenie pięścią w

twarz. Wreszcie esesman, — widząc, że o. Kolbe jest niewzruszony, trzasnął drzwiami i odszedł.

Na Pawiaku o. Kolbe nie przestał być apostołem. Był dla drugich uczynny i życzliwy. To mu zjednywało ogólną sympatię współwięźniów. Jak zeznają świadkowie, dużo się modlił i innych do modlitwy zachęcał. Bo modlitwa — twierdził — daje siły w najcięższych próbach życia.

Z Pawiaka wysyła o. Maksymilian — listy do Niepokalanowa. Oto co pisze — w dniu 13 marca 1941 roku : „Niech — wszyscy Bracia dużo się modlą pilnie pracują i niech się nie martwią ponieważ bez wiedzy i woli dobrego Boga — i Niepokalanej Dziewicy nic się stać nie może". W ostatnim liście z dnia 12 maja roku 1941 pisze : ...Pozwólcie się Niepokalanej Dziewicy coraz doskonalej prowadzić, gdziekolwiek i jakkolwiek Ona nas zechce postawić, aby przez dobre spełnianie naszych obowiązków przyczynić się do tego, by dla Jej miłości wszystkie dusze były pozyskane".

28 maja 1941 przewieziono o. Kolbego wraz z 304 więźniami do Oświęcimia. O tej podróży mówi brat Władysław Święs, pallotyn „Gdy pociąg ruszył, ktoś zaczął śpiewać pieśń do Matki Bożej. Przyłączyli się inni więźniowie. Inicjatorem — jak się później dowiedziałem — był o. Kolbe".

W obozie oświęcimskim o. Kolbe otrzymał numer 16670. Ironicznie powitał o. Kolbego i jego współtowarzyszy komendant obozu Fritsch : „Zapowiadam wam, że — przyjechaliście tutaj nie do sanatorium, tylko do niemieckiego obozu koncentracyjnego, z którego jest wyjście tylko kominem krematoryjnym. Jeśli się to komuś nie podoba, to może iść zaraz na druty wysokiego napięcia. Jeśli są w transporcie Żydzi, to nie mają prawa żyć dłużej niż dwa tygodnie, jeśli zaś księża, to mogą żyć jeden miesiąc, reszta trzy miesiące.

Trzeciego dnia na blok nowo przybyłych więźniów przychodzi komendant obozu i daje rozkaz : „Pfaffen raus!". Po-

O. Kolbe w bunkrze śmierci.

prowadził ich przed kuchnię do komanda pracy „Babico". Kapo tego komanda, Krott kryminalista budzący postrach wśród więźniów, z miejsca uwziął się na o. Kolbego. Za co ? Może za to, że był bardziej skupiony. A może dlatego, że na jego widok budziło się w nim jeszcze sumienie ? Chciał go wykończyć. W czasie pracy poza obozem nakładał mu potrójną ilość gałęzi i kazał biec. Kiedy indziej go tak zbił, że na wpół żywego przynieśli koledzy ojca do obozu, gdzie dostał się na izbę chorych.

Mimo surowego zakazu wszelkich praktyk religijnych, o. Kolbe spowiada, udziela porad duchowych, zachęca do przetrwania. Mówi współwięźniom : Zaufajcie Niepokalanej, a Ona pozwoli wam przetrwać.

Migawki emigracyjne

DOBRA MATKA. — Ministrant ks. prałata Staweckiego z Ambergu, Aleksander Jurka, zapytany, jak mu się powodzi na wakacjach, odpowiedział:

— Miserable.

— Dlaczego ?

— Bo mi mama zamknęła telewizję i nie pozwala patrzeć aż do Wielkanocy.

— Z jakiego powodu ?

— Bo teraz jest wielki tydzień i trzeba się umartwiać.

WARTOWNICY. — Wartownicy, którzy kiedyś przebywali w Captieux, niedaleko Bordeaux, obecnie znajdują się w Grafenwohr i Wilseck, w Bawarii, niedaleko granicy czeskiej. Obóz ich w pięknym, dużym parku. Mają za złe de Gaulle'owi, że dzięki niemu znaleźli się poza Francją, do której zachowali duży sentyment. Wielu z nich spędza urlopy we Francji.

W ROCZNICĘ ŚMIERCI GEN. ANDERSA. — 16 maja — specjalny samolot uda się do Włoch, gdzie na cmentarzu Monte Cassino odbędą się uroczystości rocznicowe. Grupę b. kombatantów będzie prowadził gen. Kopański.

MARIA KONOPNICKA umarła 60 lat temu. Utrzymywała ona bliskie kontakty ze Związkiem Polek w Ameryce, który zorganizował na jej cześć akademię. M. Konopnicka była honorowym członkiem tego Związku.

O NARWIKU z polskiego punktu widzenia pisał kwartalnik francuski wydawany w Lyonie przez „Amicale des Combattants de Narvick". Co więcej na okładce była polska biało-czerwona flaga jako symbol Brygady Podhalańskiej oraz kotwica jako symbol polskich statków. Jest to zasługa dr. Tadeusza Pasiecznego z Glasgowa, który utrzymuje korespondencję z prezesem tego stowarzyszenia.

PILOT PAPIEŻA. — Kpt. Zenon Zmitrowicz jest w Hong Kongu instruktorem instruktorów w grupie helikopterów lotnictwa angielskiego.

Do największych swoich przeżyć zalicza moment, kiedy w czasie wizyty Ojca św. na Dalekim Wschodzie, był pilotem Pawła VI i z helikoptera pokazywał mu Hong Kong i okolice.

Omega.

Chiński komunizm w Afryce

Wcześnie, bo już w 1961 r. Afryka stała się celem Nr. 1 polityki infiltracji i opanowania przez komunizm chiński. W tym roku bowiem wydano tajny komunikat, który podano do wiadomości tylko wyższym oficerom armii chińskiej. Opisano w nim dokładnie czarny kontynent, podano wyniki badań nastroju ludności, w ogóle przeanalizowano cały kontynent we wszystkich szczegółach.

Gdy zaczęły pojawiać się pierwsze prądy, dążące do uzyskania niepodległości, cała elita afrykańska, mająca nadzieję objęcia władzy, lub kierowniczych stanowisk w nowych państwach, zaczęła gorączkowo studiować socjalizm oparty na ideologii wschodniej, czyli komunizm. Zdawano sobie bowiem sprawę, że z chwilą uzyskania niepodległości, w danym państwie zajść muszą wielkie zmiany nie tylko ustrojowe, ale i osobowe i socjalne. I tak powstał w Ganie socjalizm „naukowy", w Tanganice „rodzinny", w Senegalu „teilhardowski" (od nazwiska katolickiego zakonnika - humanisty, Francuza Teilharda de Chardin) w Gwinei, zdaniem Sekou Toure, zaistniał nawet socjalizm „doskonały".

Z chwilą zerwania z Rosją sow. w r. 1960 Chińczycy podnoszą głowę i zaczynają występować jawniej. „Uwolnieni od więzów przyjaźni" krępujących do pewnego stopnia, zaczynają działać z nowym wigorem. Powstają w tym czasie dwa rodzaje socjalizmu (komunizmu) : moskiewski „socjalizm bogatych" i pekiński odpowiadał więcej kontynentowi „ubogich", jakim jest Afryka, zaczął zdobywać więcej zwolenników i wpływy na dalszy rozwój sytuacji.

Szybko jednak wyłania się nowe zagadnienie, to jest kolor skóry. Nowopowstałe państwa afrykańskie widzą przed sobą przyszłość, opartą na ustroju socjalistycznym, który ma już swoich wyszkolonych zwolenników. Nie można jednak lekceważyć i przejść do porządku dziennego nad białymi, wśród których są i Rosjanie. Przezorni maoiści nigdy otwarcie nie występują z oskarżeniami przeciw białym. Chytra polityka chińska polega na wyborze właściwego przeciwnika w właściwym czasie. W głoszonych przez maoistów hasłach potępia się i atakuje zawsze tylko „kapitalistów, imperialistów amerykańskich i ich popleczników sowieckich rewizjonistów". Nie wymienia się nigdy kapitalistów japońskich, indyjskich, czy arabskich. W ten sposób, nie potępiając nikogo o skórze kolorowej, Chińczycy potrafili zastosować rasizm w stosunku do białych, nie wspominając o tym oficjalnie ani razu.

Chińczycy mają w Afryce również inny sposób atakowania Rosjan. Podkreślają mianowicie często i wyraźnie, że rewolucja w ich kraju — Chinach, była inspirowana i dziełem chłopów, podczas gdy rewolucji w Rosji dokonali robotnicy. Wyciągają stąd wniosek, że Afryka powinna być światem i rajem chłopstwa.

Wieś, chłopstwo, a nie robotnik fabryczny, stanowi od dawna kompleks maoistów i na nim opierają dalszy rozwój swego socjalizmu. Dla szerzej myślących komunistów chińskich jest to jednak problem, z którym nie mogą się pogodzić. Ich wódz nie zapomniał jeszcze swej sławnej przeszłości partyzanta, która wyniosła go na szczyty. Przez 22 lata nie zdarzyło mu się przebywać, nie mówiąc już o zamieszkaniu w mieście, dłużej niż 48 godzin. Nie zna, nie lubi, nienawidzi życia miejskiego i miast, wraz z fabrykami. Toleruje i godzi się z istnieniem miast, jako ze złem koniecznym. W przekonaniu Mao Czarny Ląd, jeśli już nie jest, to powinien być „wsią" z chłopstwem, które należy zjednoczyć, by stworzyć nową siłę, która zgniecie „miasto", jakim w jego pojęciu jest cały Zachód. Każdy Afrykanin niech stanie się chłopem. Taką przyszłość przewiduje Mao dla wojownika „buszu".

★

Wydaje się, że polityka Mao odnosi sukcesy w Afryce. Nigeria nawiązała stosunki dyplomatyczne z Chinami. Na pewno za jej przykładem pójdą inne państwa afrykańskie.

M.R.

KOBIETA - WCZORAJ I DZIŚ

(Dokończenie ze str. 1)

zygnować bo jest związana z domem i dziećmi. To jest istotny problem stojący przed każdą wykształconą kobietą-matką, i na to nie ma prawdziwie zadowalającego rozwiązania.

Praca na zasadzie „part-time" może być częściowym rozwiązaniem, ale oczywiście pod warunkiem że jest z kim zostawić dzieci, i to nie z byle kim, ale z osobą której jest się gotowym powierzyć część wychowania swojego dziecka. I nawet wtedy traci się ogromną ilość przyjemności związanych z obserwowaniem rozwoju swego dziecka, jego reakcji na nowe wrażenia, jego różnych drobnych sukcesów, których każdy dzień jest pełen, a które dla matki są prawdziwą rozkoszą.

No i przed mężatką zawsze może stać ta możliwość, i to pocieszenie, że dzieci kiedyś wyrosną i pójdą do szkoły czy nawet opuszczą dom i wtedy powrót do pracy zarobkowej czy zawodu będzie możliwy, a nawet bardzo wskazany aby zapełnić te wolne godziny dnia dawniej poświęcone dzieciom. Kobieta czterdziestoletnia może jeszcze mieć przed sobą długą karierę. Powrót do pracy może być połączony z tzw. „refresher course", a to samo w sobie ma dobre strony, bo ułatwia stopniowy powrót, przypomina materiały zapomniane, uczy czegoś nowego oraz daje możność poznania nowych twarzy „po fachu".

Okropny jest dla mnie system w obecnej Polsce, i to system na pewno nie przypadkowy, że bardzo wysoki procent mężatek i matek zmuszony jest iść do pracy, bo pensja męża nie wystarcza na potrzeby domowe. Polityka rządowa bardzo świadomie ogranicza ilość dzieci w ten sposób, oraz pozbawia je wpływu matki, który jest tak bardzo potrzebny w rozwoju dziecka.

Rola męża

Emancypacja podniosła pozycję kobiety, ale nie uświadomiła mężczyzn że skoro niewiasta może pracować zarobkowo, powiększając dochody domowe, to mężczyzna może też i zająć się domem. A gdy obydwoje pracują to mężczyzna jak najbardziej powinien pomóc żonie w czynnościach domowych; mniej wtedy będzie tych przemęczonych, pracujących matek.

Emancypacja rozszerzyła horyzonty kobietom ale też i postawiła je przed problemem, który już z nimi zostanie na zawsze — problemem jak połączyć obowiązki matki z ambicjami zawodowymi, już nie mówiąc o tym, że wskutek emancypacji kobiety zatracają cechy dotychczas tak bardzo kobiece. Najsmutniejszym tego dowodem jest to, że coraz więcej kobiet nie chce się zajmować dziećmi. Dzieci stają się kulą u nogi, a nie spełnieniem wszystkich marzeń. „Nie po to skończyłam studia, aby prać pieluchy i myć garnki", jest często spotykanym sloganem, a zarazem dowodem że macieczyństwo przestało kobiety bawić i że być matką w dzisiejszych czasach już nie wystarcza. A szkoda. **Aleksandra Podhorodecka.**

O.D.I.C.

O czym tu dumać ?

W oczekiwaniu końca świata

Rok 1000 był rokiem decydującym w historii ludzkości, tak jak i dzisiaj dla niektórych osób wydaje się być rok 2000. Wszyscy ludzie ówczesnej epoki oczekiwali w pierwszym dniu 1000 roku końca świata i Sądu Ostatecznego. Zainteresowanie tym faktem było w całym świecie ogromne. Ze wszystkich Ksiąg Świętych, Księga Apokalipsy była przedmiotem największych zainteresowań i rozważań. Szczególnie frapowało wszystkich jedno zdanie z tej Księgi, a mianowicie: „Po upływie tysiąca lat, Szatan wypuszczony ze swego więzienia pójdzie zdobywać narody na czterech krańcach globu ziemskiego. Zło pocznie się panoszyć wszędzie pod różnymi postaciami, stwarzając warunki na przyjście Antychrysta.

Nic więc dziwnego że dzień pierwszy tego Pierwszego tysiąclecia oczekiwany był w całym świecie chrześcijańskim z ciekawością i drżeniem, jak przed czymś strasznym a decydującym.

Zaczęły się też szerzyć między uczonymi a następnie prostaczkami teorie, że nie istnieje żadna granica między światem widzialnym, a niewidzialnym. Prawda utraci swoje odwieczne znaczenie, a siły diabelskie zaczną się objawiać pod najrozmaitszymi postaciami, nie wyłączając nawet postaci i rzeczy dotychczas uznawanych za święte. Zaczęły się szerzyć Objawienia, uznawane początkowo jako głosy Boga, a następnie jako Szatana.

Kronikarze notowali z zatrważającą dokładnością wszystkie wydarzenia wojenne i polityczne oraz wszelkie zjawiska zachodzące na niebie, ziemi i w przyrodzie. Zaczęły się pokazywać tajemnicze promienie, przeloty komet, eksplozje kosmiczne, podważające dotychczasowy porządek przestworzy.

Wreszcie nadszedł dzień oczekiwany. Nie był to dzień pierwszego stycznia 1000 roku ale jeden z pierwszych dni lipca tego jubileuszowego roku. W dzień ten wytworzyła się nagle na niebie ciemna chmura, która zakryła słońce i pogrążyła świat w ciemnościach Ludzi ogarnął przestrach, graniczący z szaleństwem. W dniu tym jednak nie stało się nic apokaliptycznego i graniczącego z końcem świata. Dzień ten minął z tego okresu pozostały zanotowane aż do dni dzisiejszych. Po roku 1000 nastąpiły na ziemi epidemie nieznanych chorób, heretyckich zmagań, głodu i walk bratobójczych. Zdawało się również, że i w świecie niewidzialnym toczy się zażarta walka między siłami Dobra i Zła. W tym okresie chaosu i niepewności zaczęły się odzywać głosy nawołujące do walnej rozprawy z siłami szatańskimi i skupieniu się pod sztandarem Chrystusa, jako duchowa milicja Kościoła walczącego. Chrześcijanie mieli nosić, jako widoczny znak, białe pokutnicze szaty. Ponieważ każdy akt herezji w ówczesnych czasach traktowany był jako objaw Zła, który należało zniszczyć, wobec tego działy się masowe akta bezprawia i samowoli.

Co nam przyniesie rok 2000, to zobaczymy!

Julian MAJCHERCZYK.

Z życia emigracji

WIELKANOC W LUKSEMBURGU

Luksemburg jako państwo jest miniaturowe, kolonia polska w tym kraju — nie wielka, a duszpasterz polski — nie wysoki. Ale za to przywiązanie do wiary ojców jest tam duże i praca duszpasterska wśród Polaków nacechowana ojcowską troską ks. Józefa Adamczyka o powierzone mu dusze.

Ksiądz nie ma najlepszego zdrowia. Zabrali mu je oprawcy w obozie koncentracyjnym, w którym spędził prawie całą wojnę. Ale mimo to nie ma nawet najdalszych osiedli, do których by nie dotarł, nie ma takiego chorego, do którego by nie przybył z pociechą religijną.

W okresie wielkanocnym poza Mszą w samej stolicy ks. Adamczyk odprawił Mszę św. w Eschu, w Ettelbruck, Larochette, Rumelange i Differange. Odwiedził w tym czasie wszystkich chorych, mimo że od niektórych dzieliła go odległość 75 kilometrów.

Napływ do sakramentów św. w W. Tygodniu był wielki. Całe szczęście, że kapelan więzienia w Luksemburgu, ks. Józef Molitor, wielki naprawdę przyjaciel Polaków, zna język polski i ofiarnie pomagał słuchać spowiedzi. Ponadto zasiadł również w konfesjonale ksiądz polski spoza Luksemburga.

W Wielką Sobotę dochodziło święcenie potraw. Do późnego wieczora przybywali do mieszkania księdza ludzie z koszami wypełnionymi polskimi ciastami, wędliną i pisankami, bo nie chcieli spędzić świąt bez polskiej święconki.

Nabożeństwa polskie w samym Luksemburgu odprawiają się regularnie w pięknej kaplicy księży Sercanów 24, bd d'Avranches. W pierwsze święto Wielkanocy, była ona wypełniona po brzegi. Wszystkie miejsca siedzące były zajęte, a wielu musiało stać w czasie Mszy św. Nie było praktycznie nikogo, kto by w tym dniu nie przystąpił do Stołu Pańskiego. Na chórze zajęła miejsce orkiestra braci Gajewskich, która nabożeństwu nadała swoistego, polskiego uroku. „Wesoły nam dziś nastał" — śpiewane było przez zgromadzenie wiernych z zapałem i głębokim przekonaniem. Kazania ks. dyr. Stolarka z Paryża wszyscy wysłuchali w skupieniu.

Po Mszy św. według zwyczaju przywiezionego z Polski długo jeszcze trwały rodaków rozmowy przed bramą kościelną, bo przecież trzeba było porozmawiać ze znajomymi o najnowszych wydarzeniach i złożyć sobie wzajemnie życzenia. Zabrakło w tym dniu polskich gazet katolickich. Rozchwytano wszystkie.

W Eschu pierwsze miejsca w kościele włoskim w czasie polskiej Mszy św. zajęła rodzina Czerwonków, która stawiła się w komplecie, bo Antoni i Eleonora Czerwonkowie obchodzili w tym dniu 40-lecie swojego małżeństwa. Była zatem ich córka Wanda ze swoim luksemburskim mężem i synem Markiem, obydwaj synowie Tony i Stasiu zajmujący poważne stanowiska we Wspólnocie Węgla i Stali. Przybyło również liczne grono przyjaciół tej szanowanej rodziny, która rocznicę ślubu pragnęła przede wszystkim uczcić Mszą św., by uprosić sobie błogosławieństwo Boże na dalsze lata.

Nasze wydawnictwo dołączając się do licznych wyrazów sympatii życzy Zacnym Jubilatom obfitych łask Bożych w najdalsze lata.

FRANCJA

POLSKA EMIGRACYJNA PIELGRZYMKA DO LOURDES

Komunikat I.

W tym roku wyjeżdżamy z Lens i Paryża (Gare du Nord) dnia 6-go sierpnia w piątek i wracamy do Paryża i Lens 13-go sierpnia w piątek.

Podajemy to do wiadomości już dziś, bo z każdym rokiem jest coraz więcej Pielgrzymów, którzy już teraz zapytują nas, kiedy jedzie Polska Pielgrzymka do Lourdes, bo chcemy sobie na czas tak ułożyć wakacje, abyśmy mogli jechać wspólnie z naszymi Rodakami i polskimi księżmi, bo kiedyindziej nie ma nikogo, ktoby słuchał spowiedzi w polskim języku.

Jakie będą koszta Pielgrzymki, dziś jeszcze podać nie możemy, pewnie dużej różnicy od ubiegłego roku nie będzie, ale to jest pewne, że nigdzie w dzisiejszych czasach nie można spędzić taniej i wygodniej tygodnia odpoczynku w pięknej górskiej okolicy w gronie swoich Rodaków i przy boku najlepszej z Matek.

Wy młodzi, którzy odkładacie z roku na rok swój udział w Pielgrzymce polskiej spytajcie się tych, którzy tam jadą do tej cudownej Groty Massabielskiej już po kilka razy, spytajcie się co ich tam pociąga a oni wam powiedzą, że te dni spędzone w Lourdes w tym miejscu cudownych objawień, są najpiękniejszym dla nich przeżyciem.

Wielu może wyzna wam szczerze, że jechali zatroskani, że wieźli ze sobą wiele skarg a jeszcze więcej próśb, by je przedłożyć Matce Bożej tam, przy tej skale, którą dotknęły Jej święte stopy. I choć nie zaznali żadnego cudu, wracali jednak spokojniejsi, bardziej pewni siebie, bardziej radośni i pełni nadziei, że Matka Boża wcześniej czy później wstawi się za nimi u swego Boskiego Syna. I przyrzekają sobie, że jeśli będą mogli to znowu wrócą do Lourdes.

Wy młodzi macie przed sobą jeszcze duży kawał życiowej drogi a na tej drodze, bardziej niż pieniądze potrzebne jest błogosławieństwo Boże, bardziej niż przyjaźń ludzka, potrzebna jest opieka i pomoc Matki Najświętszej - Królowej nieba i ziemi.

Nie odkładajcie waszych dobrych zamiarów na rok następny, bo nie wiadomo co nas w roku następnym spotkać może.

Wszystkich Rodaków prosimy o powiadomienie swych znajomych i sąsiadów, że w tym roku Polska Pielgrzymka jedzie do Lourdes 6-go sierpnia w piątek i wraca 13-go sierpnia w piątek.

Ale najważniejszą sprawą, to jest rychłe zgłaszanie się, bo jednak trzeba przygotować hotele, zamówić na czas dodatkowe wagony kolejowe, a jeśli dopiero w ostatnich dniach napłynie większa liczba zgłoszeń, trudno już o pokoje, zajęte przez inne pielgrzymki i stąd zamieszanie a czasem i niezadowolenie.

Za zgłoszonych uważamy tylko tych, którzy ze zgłoszeniem przyślą odpowiedni zadatek. Zawsze tym, którzy w ostatniej chwili z nieprzewidzianych powodów nie mogą jechać, zwracamy wszystkie nadesłane pieniądze.

Zgłaszać się można wprost do Misji w Paryżu wpłacając na C.C.P. PARIS 1 268-75 - Mission Catholique Polonaise, 263-bis, rue Saint-Honoré, 75-PARIS-1er, ale najlepiej u swego polskiego Księdza na miejscu.

Wszystkich Rodaków prosimy o modlitwy, aby nasza Pielgrzymka jak najlepiej się udała tak dla odpoczynku ciała jak i dla dobra dusz.

Polska Misja Katolicka
we Francji.

Dzień skupienia i wymiany myśli Bractw Żywego Różańca okręgu paryskiego

Polskie Zjednoczenie Katolickie na okręg paryski komunikuje :

W niedzielę, dnia 9 maja 1971 roku, odbędzie się „Dzień skupienia i wymiany myśli" Bractw Żywego Różańca okręgu paryskiego w Zakładzie św. Kazimierza : 119, rue du Chevaleret, Paris (13). Metro : Chevaleret.

Początek o godz. 10 rano. Zakończenie około godz. 5 wieczór.

Zaczniemy ten dzień udziałem we mszy św. Będzie sposobność do spowiedzi.

W programie :

— Referat ks. Antoniego Adamskiego, Dyrektora Związku Bractw Żywego Różańca, na temat programu pracy Bractw i jej organizacji.

— Pogadanka o historii Zakładu św. Kazimierza w Paryżu.

— Obchód 44-ej rocznicy Bractwa Żywego Różańca w Paryżu, połączony z częścią rozrywkową.

— Obiad na miejscu.

Udział w kosztach 10 F od osoby.

Zgłoszenia należy kierować na ręce sekretarza okręgowego :

Edmund Tarkowski, 49, rue Gabriel-Péri, 92-Issy-les-Moulineaux.

Wpłaty na udział w kosztach należy przekazywać na adres skarbnika okręgowego: Tadeusz Głuszcz, 38, bd de la République, 92 - Boulogne-sur-Seine, C.C.P. 13 352 52 PARIS.

Zarząd Okręgu Paryskiego P.Z.K.

Ważne dla duszpasterzy !

OBRAZY PAMIĄTKOWE

z okazji Uroczystej Komunii św. są do nabycia w naszej administracji.

Przy zamówieniach należy sprecyzować ilość chłopców i dziewcząt ze względu na odmienność obrazów.

„Niepokalana"
B. P. 18
77 — La Ferté-sous-Jouarre

POLSKIE LICEUM NAD MARNĄ

Dla rodziców, którzy się zastanawiają do jakiej szkoły średniej skierować swoje dzieci, mamy dobrą wiadomość.

W uroczej okolicy nad Marną, niedaleko jak pół setki kilometrów od Paryża, w sąsiedztwie znanej siedziby OO. Oblatów La Ferté-sous-Jouarre, osiedliło się polskie Liceum. Dzięki życzliwości biskupstwa w Meaux szkoła rozporządza posiadłością dawnego seminarium z obszernymi i wygodnymi pomieszczeniami, piękną kaplicą, rozległym parkiem, terenem sportowym, itp.

Zgodnie z założeniami szkół europejskich i potrzebami emigracji dąży się w szkole do pełnej, polsko-francuskiej dwujęzyczności. Niemniej wzgląd pedagogiczny i praktyczny daje mowie polskiej, łączącej młodzież przybyłą z różnych krajów, pierwszeństwo.

Istnieje możność wyboru między kierunkiem humanistycznym z łaciną lub technicznym z naciskiem na nauki ścisłe i podstawy technicznego rysunku.

We Francji matura szkoły daje wstęp na uniwersytety prywatne (katolickie) i na wyższe szkoły techniczne.

Począwszy od roku 1972, tych co tego sobie życzą, szkoła będzie też przedstawiać do państwowej matury francuskiej. Wyższe uczelnie innych krajów, gdzie nie istnieje centralistyczny system egzaminów dojrzałości (np. Hiszpania, Niemcy, Szwajcaria) honorują świadectwa maturalne szkoły, jeśli postępy ucznia w nauce języka danego kraju są dostateczne.

Szkoła przejęła aktywa Liceum w Les Ageux a także jego uczennice i uczniów. Odmłodzono dyrekcję i zespół nauczycielski w którym stara gwardia profesorska współpracuje z młodszymi wychowankami uczelni polskich i obcych, głównie francuskich.

Nadzór naukowy sprawują : p. Zygmunt Markiewicz, profesor Uniwersytetu w Nancy i p. Jerzy Nomarski, kierownik naukowy Instytutu Optycznego w Paryżu.

Pieczę ogólną nad szkołą ma Rada Opiekuńcza pod przewodnictwem p. Mariana Czarneckiego, prezesa Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego z udziałem m.in. księdza prałata Z. Bernackiego, rektora Polskiej Misji Katolickiej która mianuje księdza, prefekta szkoły.

Wspomaga i troszczy się o szkołę Krajowe Towarzystwo Przyjaciół Liceum, we Francji z prof. Henri Mazeaud, w Niemczech z ks. kanonikiem Kiekiem na czele.

Szkoła współpracuje z innymi ośrodkami wychowania młodzieży, w szczególności z Vaudricourt ks.ks. Oblatów i z Seminarium na ulicy des Irlandais w Paryżu.

Na pewno ci wszyscy, którzy doceniają znaczenie wychowawcze rozwijania wartości zawartych w młodych sercach polskich, żywo zainteresują się tą placówką.

Dyrekcja serdecznie zaprasza Rodaków do odwiedzenia szkoły. Będą tam mieli możność przyjemnego spędzenia paru dni wolnych od pracy za skromną opłatą.

Adres szkoły :

Lycée Polonais : 77-St-Jean-les-deux-Jumeaux. - Tel. 435-90-22.

Dojazd :

Drogą N. 3, kierunek Chalons-sur-Marne, 9 km za Meaux.

Pociągiem z Gare de l'Est, kierunek Château-Thierry, stacja Changis-St-Jean.

Matura z języka polskiego

W miłym otoczeniu powtórka generalna. Dwa pełne dni 8/9 lub 15/16 maja z utrzymaniem i noclegiem: 50 F.

Zgłoszenia do 1-ego maja :

Lycée Polonais, 77-St-Jean-les-Deux-Jumeaux. - Tel. 435-90-22.

Dojazd z Paryża :

Drogą N. 3, Chalons-sur-Marne (9 km za Meaux), koleją z Gare de l'Est, kierunek Château-Thierry, stacja Changis-St-Jean.

OFIARY
NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Ks. Dr Stawarski Franciszek C.M., od Rodaków z okręgu Parafii Polskiej Puteaux (Ht.-de-S.)

Puteaux	95,00	
Colombes	80,00	
Reuil-Nanterre	75,00	
Razem		250,00
Ks. Lasoń Andrzej C.M., zebrane przez Członkinie Bractwa Żywego Różańca pp. Janczurewicz i Antolczyk wśród Rodaków w Kolonii Theodore (Wittenheim) (Ht-Rh.)		400,00
z Kolonii Wittenheim-Jeune-Bois, zebr. p. Konieczny		104,00
p. Karyszkowska M., Voiron (Isere)		10,00
p. Marcinkowska Maria, Dourges (P.-de-C.)		10,00
p. K., Colombes (Ht-de-S.)		100,00
Ks. Malec Stanisław S.Chr. od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Wingles (P.-de-C.)		
Wingles	513,00	
Vendin	452,00	
Auchy-les-Mines	515,50	
Razem		1.480,50
Ks. Bandosz Bolesław, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Noyelles-Mericourt (P.-de-C.), zebrane przez Członkinie Bractwa Żywego Różańca oraz Towarzystwa Polek		1.020,00
Ks. Skomorowski Alfons S.Chr. Bruay-en-Artois (P.-de-C.), dodatkowo z terenu Parafii, zebrane przez p. Igła wśród Rodaków w Divion		30,40
p. Moczadło Louise, Roubaix (Nord), od		
p. N.N. z Herserange	10,00	
p. Rzepczak z Longwy	10,00	
p. N.N. z Droitaumont	50,00	
Razem		70,00
Ks. Kulikowski Henryk S.Chr., od Rodaków z terenu Parafii Polskiej, Abscon (Nord)		1.020,00
Ks. kan. Bieszczad, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Mulhouse (Ht-Rh.)		
Kolonia Langezuge	137,00	
Kolonia Graffenwald	154.00	
Kolonia Mulhouse	133,00	
Kolonia Graessegert	216,00	
Razem		640,00
Ks. Gajdzik Wacław, dodatkowo z terenu Parafii Polskiej Lievin (P.-de-C.)		50,00

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać"

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Mission Catholique Polonaise 263-bis, rue Saint-Honoré, 75-PARIS-I. C.C.P. 1 268-75 PARIS.

GŁOS KATOLICKI — LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1

Telefon : 742 83 85 — Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK. O.M.I. — Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI. O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc (77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE

ABONAMENT
możesz opłacić :

WE FRANCJI : *„Głos Katolicki"* — „La Voix Catholique" — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (I). — Konto pocztowe : Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W BELGII : *Ks. Marian Wałensa.* — O.M.I. 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe : Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII : *Ks. Jan Szymaszek* — Hans Bogbinders Alle. 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII : *Ks. Van der Zee,* O.M.I., Collegium Carolinum - Valkenburg L. (4 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH : *Ks. Ernest Drescher* O.M.I., 29, Oldenburg (OLDB). Donnerschweer Str. 322. Konto pocztowe - Hannover 1854-50. (5 DM. kwartalnie).

W WIELKIEJ BRYTANII : *J. Ciemior* 47, Brackley Road — London W. 4 — (8/- sh. kwartalnie)

VOIX CATHOLIQUE
Hebdomadaire des Emigrés POLONAIS

La Madone de Mikuła (6)

(6) *Extrait d'Anthologie du récit polonais contemporain : A L'OMBRE DE LEUR DIEU — Editions du Dialogue. Prix 22,00 F — A commander à la rédaction de notre journal.*

Ce n'était pas pour rien que Comblessac était aussi ancien que notre Gniezno*. Tout ce qu'il y avait de jeune ici fuyait en catimini pour Rennes, vers les usines, les cinémas, vers Paris et, à dire vrai, ne demeuraient ici que les vieillards et les enfants. Nous avions apporté la Vie à Comblessac. Sans nous, toute cette belle localité allait retomber dans sa vie végétative d'antan. Oui, il faut connaître la France pour comprendre que la onzième compagnie était quelque chose pour Comblessac.

Une idée prit naissance :

— Il faut trouver un moyen de leur laisser un souvenir.

— Parfait. Mais, comment ?

En temps voulu, heureusement, nous nous rendîmes compte que les pauvres de Comblessac étaient des richards, comparés à nous qui touchions 0,50 F de solde journalière. Un vague projet d'« album-souvenir » ne prit pas ; il était (en ce temps-là encore) trop dans le style des divers Journaux d'Equitations et Almanachs du Mérite. Evidemment, comme toujours en pareil cas, on s'adressa à nous. Aux intellectuels, comme on nous appelait.

— Allons ! Faites-la travailler, cette tête !

Avec la paresse qui leur est propre, les intellectuels auraient certainement répondu par toute une série de propositions pas tout à fait intellectuelles, si ne s'était trouvé parmi eux un Stanisław Mikuła.

Stanisław Mikuła était, sans exception aucune, la figure la plus populaire de toute la compagnie et, en son sein, le représentant le plus en vue de toute la fraction des intellectuels. (Il est vrai que parmi ces derniers, des hommes plus jaloux que les autres se permettaient parfois certaines réflexions cinglantes. Mais tout cela ne prenait pas). Mikuła était entreprenant, plein d'idées, spirituel et toujours de bonne humeur ; cette dernière qualité est inappréciable, tant en prison que dans l'armée.

Or, Mikuła se lança dans une idée :

— Nous avons une chose à faire. La Bretagne est un pays religieux. La Pologne également. Rappelez-vous l'impression qu'a faite notre apparition à la messe. Il faut leur offrir un tableau de la Vierge de Częstochowa. Cela restera à jamais en souvenir de nous.

L'idée eut du succès. Toute la famille du marquis passait ses heures de liberté sous le porche de l'église, le curé était ici une puissance, l'organisation la plus importante de Comblessac était la Confrérie du Rosaire. Non, il n'y avait aucun doute, Mikuła avait raison. Seuls ceux qui manquaient d'imagination avaient des hésitations :

— Mais où, en France, se procurer une Vierge de Częstochowa ?

Mikuła toisa les questionneurs, les incrédules du haut d'un mépris sans limites :

— Alors quoi, vous autres, tas d'ignorants, vous ne savez pas que Stanisław Mikuła est peintre de tableaux religieux ?

Les sombres ignorants pouvaient bien l'avoir oublié, vu que les dessins qui avaient servi à Stanisław Mikuła à établir au sein de la compagnie sa qualité de peintre auraient pu, plus facilement, servir d'illustrations au Décaméron qu'à un Missel. Oui, en effet, Stanisław Mikuła était peintre. Il était arrivé chez nous avec cette renommée qui le suivait depuis Lwów, mais en dehors du fait qu'il buvait et savait raconter des histoires bien convaincantes de son talent de peintre, et surtout pas de peintre religieux. Aussi les Thomas sceptiques continuaient-ils à douter, même à présent, et le capitaine, qui aimait le boulot bien fait, qui veillait à notre réputation chez les étrangers et qui n'avait pas une sympathie particulière pour Mikuła et les intellectuels, alla même jusqu'à demander :

— C'est bon... Mais vous sentez-vous de taille, comme on dit ? Vous y arriverez ? Car une église, c'est du sérieux.

Mikuła se mit à hurler, saisi d'une sainte indignation :

— Moi ? Si j'y arriverai ? Vous n'avez sans doute jamais vu, mon capitaine, l'église de Kopoczyńce ? Ni la polychromie de Tłuszcz ? Ni le grand autel de Podkamień — Ni de Hoszcza ? Ni de Kęty ? Ni...

Sur la tête du capitaine se déversèrent d'un seul coup, comme des plâtras, des dizaines de noms d'églises, d'autels, de vitraux de Petite-Pologne. Toutes les Vierges et tous les Christs peints à une époque quelconque par Stanisław Mikuła, tous ses anges, tous ses *cherubim atque seraphim* descendirent du ciel d'un seul coup afin de porter témoignage de la véracité de ses dires. L'intervention des cieux réussit pleinement. Le soir même, le sergent-chef établissait une permission pour Mikuła de se rendre à Rennes.

— Je dois acheter des couleurs et tout le fourbi, décida Mikuła.

Le sergent-chef remplissait la permission à contre-cœur, d'une part, parce qu'écrire était pour lui une activité plus difficile que commander, d'autre part, parce que tout ce projet de Vierge lui semblait un coup monté, après bien d'autres. Mais Mikuła se sentait épaulé par la récente intervention céleste. Et ce n'est qu'en rangeant sa permission dans sa poche qu'il déclara :

— Sergent, vous devriez y aller aussi un de ces jours... Là-bas à Rennes, il y a des p... comme ça! Croyez-en mon conseil. Ça va être le printemps. Autrement, ça risque de se porter sur le cerveau...

Mais ce n'est qu'en sortant qu'il lança sa conclusion:

— ...Si on en a un, de cerveau. Sans quoi c'est différent.

Les jours qui suivirent minèrent de nouveau la confiance du capitaine et renforcèrent la méfiance opiniâtre du sergent-chef. Mikuła ne revint ni le samedi, ni le dimanche, ni le lundi, il ne rentra que le mardi et, comme il le disait lui-même, en ayant plutôt drôlement mal aux cheveux. Un chat au mois de mars, après de laborieux ébats sur les toits, a la même allure que celle de notre peintre après son expédition pour se procurer des couleurs. Dans la compagnie, régnait un silence plein de consternation. Les trois prêtres versés dans notre compagnie pour parfaire leur formation guerrière laissaient à entendre qu'il ne convenait pas de faire un usage aussi peu édifiant d'une permission accordée pour des buts d'une telle piété. Les zélés, les empressés, les oiseaux de malheur comme les appelait Mikuła, relevèrent la tête; n'avaient-ils pas raison ?

Ksawery PRUSZYNSKI.

(A suivre).

* Première capitale de la Pologne.